

Dwaj synowie Marii Ciešlar skryli się w beskidzkich lasach, by uniknąć aresztowania przez nazistowskich okupantów. Ale młodszy syn, z zawodu cieśla, wrócił. Gestapowcy nękali rodzinę z powodu starszego syna Józefa, który ukrywał się jako partyzant. Oskar, by ochronić resztę rodziny, głównie matkę i cztery małoletnie siostry, przed wywózką do Auschwitz, podjął decyzję i poświęcił się. Został wysłany na front. Liczna wiślańska rodzina z drzeniem serca przeżywała każdy dzień i prosiła Boga o opiekę nad synem, ledwie dwudziestotrzyletnim, który dotychczas ciężko pracował na 8-hektarowej gospodarce w Wiśle Czarnym. Teraz, prócz kilku listów wysyłanych w dużych odstępach czasu, rodzina nie mogła liczyć na żadne wieści.

Oskar dwa razy był wysyłany na front wschodni w tym najgorszym możliwym okresie. Jego imię kojarzone z królami Szwecji, jakim obdarzyli go rodzice, w przyszłości miało być niezrozumiane, a komunistyczni urzędnicy mieli uznać go za niemieckie, a więc nierokujące dobrze posiadaczowi. W celu uzyskania paszportu i pod naciskiem urzędnika w dokumentach dorosłego Oskara pojawiło się drugie imię, Franciszek. Jednak dla bliskich, których było i jest bez liku, zawsze pozostał on Oskarem.

Pierwszy transport żołnierzy wyruszył z Ustronia przez Górlitz, francuski Colmar, oraz Breslau i dotarł do Wiednia, skąd w 1941 roku oddział został przerzucony na Bratysławę, Kraków, Tarnów, Rzeszów i dalej na wschód. W pociągu młody Oskar czytał kieszonkową Biblię. Jego towarzysze śmiali się, a pewnego dnia z ich drwiących uśmiezków domyślił się, że naskarżyli dowódcy o tym, że się modli. Przyszedł poranny apel. Wyprostowany major w czystym żołnierskim mundurze przemaszerował tam i z powrotem przed również wyprostowanymi jak struna żołnierzami. Jego wysokie buty z głuchym plaśnięciem odbijały się od błotnistej ziemi. Oskar patrzył przed siebie. Nagle posłyszał cichy szmer ze strony stojących obok niego mężczyzn. Major zwolnił. Zatrzymał się niedaleko. Milczenie jeszcze mocniej napięło wszystkim pierś.

- *Ciešlar hat ein Bibelbuch und hat die ganze Reise gebeten! Denkst du, dass uns Gott helfen kann?*¹

Major wywołał go i zagrzmiał przed wszystkimi. Dźwięczne spółgłoski, polykane jak gdyby z pośpiechem, potęgowały strach i napięcie. Brzmienie tego języka już samo w sobie było groźbą.

- *Nur Gott, kein Mensch.*² – odpowiedział, starając się pewnym wzrokiem patrzeć na majora. Przez sznur żołnierzy przeleciał szept przeradzający się w cichy śmiech.

- *Eintreten!*³

W ciągu wielu kolejnych miesięcy, po każdej bitwie czy bombardowaniu, major sprawdzał, czy „C’islar” żyje. Krnąbrny czas prowokował myśli trwożne i ostateczne, lecz przywoływał również wspomnienia. Oskar był jeszcze chłopcem, gdy okazało się, że na Zómecku, letniej rezydencji prezydenta Mościckiego w Wiśle, jest wolne miejsce pracy. Stary bacza Linder pytał wtedy:

¹ Ciešlar ma Biblię i całą drogę modlił się! Myślisz, że nam Bóg może pomóc?

² Tylko Bóg, żaden człowiek.

³ Nastąpić!

- *A jaki ty tam będziesz mieć zajynca w tym Zómecku?*

- *Bydym nosił drewno z lasu, do sklepu chodził, mulkę, czyli rzynczyce, warzył. Prezydent powiedział, że potrzebuje stróża, kiery by mu chodniki czyścił, przycinoł smreki przy ceście, aby gałynzie nie wadziły, a w zimie bydym odrzucół śniyg.*

Stojąc na apelu daleko od domu, wspominał, jak ludność Wisły zimą 1931 roku uroczyście witała Pana Prezydenta. Jakby to było wczoraj, widział wiwatującą młodzież z Istebnej, Wisły i Koniakowa. Przyjechało wojsko, ministrowie, orszak prezydenta. Przed nimi sześciu górali z trąbą owczarską, wśród nich Oskar, trąbiło, a potem śpiewało:

*„Panie Prezydencie, gospodarzu nasz,
witaljóm Cię gronie, witalby sałasz,
witalby Cię jak dawniej, kiedy bacza był sławny,
dziś sałasz nie nasz...”*



Oskar (drugi z prawej) z rodzicami i rodzeństwem w Wiśle, koniec lat 20-tych XX wieku

Państwo odebrało prywatnym właścicielom wszystkie „pasióнки” (łąki śródleśne) i upaństwowiło je, by powiększyć obszary leśne. Nie było już tyle sałaszy, jak dawniej. Oskar powracał pamięcią do czasów, gdy rodzice posiadali 40 owiec. Trudne było ich pilnowanie i naganianie w czasie dojenia. Pod halą w Salmopolu, za Baranią Górą, były ławy, na których spano w nocy, a młodzieńki chłopak musiał leżeć i dokładać do ognia. Bał się, że podczas snu sturla się do ogniska.

Widząc towarzyszy walk w mundurach, Oskar wspominał Wiselkę mierzącego 2,25 metra. Przewyższał wszystkich chłopów.

- *Mosz głód, Wiselka?* - raz go zapytano.

- *Ja, jo 2-kilogramowy chlyb naroz jym.*

Zaraz przyniesiono chleb i rzeczywiście zjadł go w całości.

- *Pracujmy na roli, a jak je młócyni, tak nie potrzebujemy wideł ani innych narzyndzi, wszystko rynkami ciepiemy na piyntra w stodole.*

Takiemu drągalowi trudno byłoby się ukryć na polu walki... Z uśmiechem myślał też o prezydencie Mościckim, który lubił polowania na zające oraz głuszce; o ich obecności poinformował go sam Oskar. A teraz ... Niebo na horyzoncie znaczyła gorejąca luna, a on przypomniał sobie światła wiślańskiej rezydencji na stoku Zadniego Grónia, które w błogosławionych czasach jak dalekie gwiazdy oświetlały jego młodość. Z domu w Wiśle Czarnym wyglądały jak wielkie reflektory.

Kilka dni później oddział dotarł do linii frontu pod ukraińskim Żytomierzem. Niektórzy towarzysze byli ranni, inni ciężko dyszeli jak gdyby w malignie, lecz musieli iść. Czas, podobnie jak ludzie po drugiej stronie okopów, których arbitralnie uznano za wrogów, był mściwy. Przechwałki i śmiechy towarzyszy broni ucichły. Tylko oczy, które prawie nie mrugały, by uchwycić najlżejszą zapowiedź nadejścia wroga i śmierci, świadczyły o strachu. Major chodził z miejsca na miejsce i krzyczał. Z oddali dochodziły stękania rannych, podobne bardziej do jęków zarzynanego zwierzęcia niż człowieka. Usta ludzi wypełniły przekleństwa w różnych językach.

- *Niech będzie przeklęty dzień mojego urodzenia! Lepiej nie żyć, lepiej umrzeć!*

- *Lepiej, gdyby matka dała mnie świniom zeżreć!*

Podczas walk umiera kolega Oskara, Wilczek z Cieszyńskiego.

- *Oskar, jo dostoł.*

Pod Moskwą, gdzie wkrótce dociera żołnierz z Wisły, temperatura osiąga minus 50 stopni. W celu leczenia odmrożeń oraz operacji wyrostka robaczkowego Oskar leży w podmoskiewskim szpitalu polowym, skąd następnie zostaje przetransportowany do Frankfurtu nad Menem. Nie udaje mu się dostać tymczasowego zwolnienia z powodów zdrowotnych, lecz drugi raz wysyłają go na wschód. Pod Orłem (ros. Oriół), 150 kilometrów na północ od Kurska, w innej kompanii, drugi raz przeżywa piekło rosyjskiej zimy i zostaje ranny w palec, co ratuje go przed pewną śmiercią. Leczą go w niemieckim uzdrowisku Brückenau (dziś Bad Brückenau), chory nie potrafi jeść całe dnie i zostaje zwolniony na 5 tygodni, podczas których wraca do Wisły.

Po upływie nieubłaganego czasu Oskar znajduje się w batalionie rannych w mieście Venlo na niemiecko-holenderskiej granicy. Wigilię spędza w duńskim portowym mieście Odense, gdzie poznaje polską rodzinę. Wojna drugi raz pozwala mu wrócić na krótko do Wisły. Józef, partyzant, ukrywa się u kolegi w Pruchnej koło Strumienia, a jego młodszy brat, żołnierz, prawie nie poznaje tego wąsatego mężczyzny wyłazącego z sásieka w stodole.

Oskarowi każą wracać do Venlo do marsz-kompanii. Wszyscy grzmą „Nach Russland!”. Czy oni wiedzą, gdzie idą, co tam jest? Jakie słowa oddadzą terror maszerującej armii, obcość i puste rosyjskie pola oraz mróz, który lepiej niż bagnet przenika ludzkie kości? Po drodze na wschód, w Warszawie, Wiślanin myśli o ukryciu się u Polaków, lecz jeden z nich mówi:

- *Jak cię znajdą, to rozstrzelają, na każdym kroku są gestapowcy. Lepiej idź i zgłoś się do polskiej armii.*

W lipcu dociera między Kowno a Wilno, gdzie dochodzi do bitwy. Słysząc artylerię, wtem kula zabija żołnierza obsługującego karabin maszynowy. Major każe strzelać z *maszynogweru* Cieśladowi. Oddział się wycofuje, młody żołnierz musi ciągnąć za sobą ciężką maszynę. W pewnym momencie zostawia karabin, jest zbyt ciężki. Ucieka przez zboże. Nagle słyszy huk, czuje, że zerwało mu hełm, zostaje mu tylko pasek pod brodą. Coś rani go w czaszkę i zaraz widzi mgłę niczym rozległą, szare chmury na niebie nad Litwą, gdzie tylko żelazne ptaki mają odwagę kołować. Traci przytomność...

Oskar został ranny w głowę pociskiem, a wycofujący się Niemcy uznali go za poległego. Pozostawiono go na litewskim polu. Chociaż nie odnaleziono ciała, Maria dostała oficjalną wiadomość od niemieckich dowódców. Zrozpaczona matka nie odrywała wzroku od kartki z zawiadomieniem. Kowno. Brzmiało obco, twardo, kojarzyło się z zimnem i rozległymi połaciami lasu. Dom wypełnił płacz i wielki smutek.

- *Ranióny w głowe... umrzył...* - mamrotała kobieta. - *Kaj ón tam je, syn mój ukochany!*

- *Nie naszli ciała...* - szeptały siostry – *jeszcze fórt je nadzieja, że żyje...*

- *Nasz Oskar je u Pana.* – mówili do siebie. – *Razym z naszym tatulkym.*

W rodzinnej Wiśle zaocznie odbyło się nabożeństwo pogrzebowe.

Tymczasem nieprzytomny po ranie w głowę przez kilka godzin leżał na twardych ciałach poległych. Pole boju powoli pustoszało. Nie wszyscy ranni mogli liczyć na pomoc. Kolejnym po walce z człowiekiem wrogiem było zapomnienie i brak pomocy, powolne pogrążanie się w bólu i beznadziei.

Oskar otworzył oczy. Żołnierze z jego oddziału byli już może ze 20 km dalej. Czaszkę rozsadał mu ból tak wielki, że widział jak przez mgłę. Otaczały go rżące ciała, jego własny oddech też był płytki i świszczący. Nagle zobaczył mężczyznę na koniu, na torbie miał czerwony krzyż. Sanitariusz pochylał się nad poległymi. Sprawdzał ciała? Kradł? Z ust Oskara wyleciał ledwie szept. Mężczyzna obejrzał się.

- *Szto ty, german?*

- *Ja nie german, ja poliak.*

- *A po czemu ty bojował jak ty poliak?*

Z pewnym trudem wytłumaczył, że jest Polakiem wcielonym do armii niemieckiej pod groźbą wywiezienia rodziny do Auschwitz. Dla Rosjanina nie było to nowością, prawdopodobnie spotkał się już z podobnym przypadkiem.

- *Szto ty majesz u siebja?*

Oskar popatrzył na lewą rękę. W Danii kupił sobie zegarek o 16 kamieniach.

- *Priekrasnyje czasy. Daj mi czasy i ja budu zaszcziszcziat tiebja ot drugich ruskich sołdat, kak tie budu choczet ubit'.* – powiedział.

Dał mu zegarek, a po chwili przyjechał na koniu drugi żołnierz, skośnooki.

- *Szto rannego w plen brat', dawat', zrazu ubit' kak sabaku!*

- *On nie german, on poliak, on dobrowolno k nam ubiezał, a ty chcesz ubit' jego, on także choczet' wernutsja k materi, kak ty.*

Rozmawiali przez chwilę, rosyjski sanitariusz nie pozwalał zabrać Oskara i mówił, że sam się nim opiekuje. Zaczął go opatrywać, przemył rany jodyną, nakarmił konserwami. Pustą przestrzeń wypełniała tylko cicha modlitwa.

- *Posmatri, jesli by nie ja, ty liezał by.*

Potem zabrano go do sztabu na przesłuchania, widział ruskie czołgi, z których żołnierze krzyczeli:

- *W Sibir, w Sibir! Dwadcat' let budiet' robotat' aż izdochniesz.*



Oskar (pierwszy z prawej) podczas wojny

Ciężko ranny Oskar dostał się do wioski pełnej jeńców, gdzie znajomy ze Skoczowa, Heczko, posiadał zaświadczenie od rosyjskiego majora, iż uciekł dobrowolnie; dzięki temu mógł sprzątać ze stołu. Nosił Oskarowi boczek i resztki jedzenia, co dawało mu siły podczas marszu. Rosjanie jechali konno, jeńcy szli za nimi pieszo setki kilometrów. Kto osłabł, był dobity. W ten sposób dotarł na Łotwę, do trzytysięcznego obozu jenieckiego w Dyneburgu. Stąd jechał 3-4 dni bydłocymi wagonami nad jezioro Ładoga, do gułagu w Sjaśtroj.

Jego katorga w obozie pracy trwała ponad rok. Obóz otaczał 3-metrowy płot oraz podwójny drut kolczasty, przez bramę wychodziło się do robót. Jeniec z Wisły pracował w fabryce papieru, prał pranie na blaszanych tarkach, orał niedożywionymi kozackimi końmi w kolchozie, nim nadeszła jego trzecia rosyjska zima. Czarne ruskie noce spędzał w długim baraku, na pryczy. Dostał 40-stopniowej gorączki. Widział, że inni umierają jak muchy już po 3 dniach. Raz, wychodząc z baraku, dostrzegł równo ułożony stos drewna, lecz po podejściu bliżej uprzytomnił sobie, że to nie deski leżą jedna na drugiej, lecz nagie, zmarznięte na kość ciała jeńców, których zabrała choroba i wycieńczenie.

Cudem w łagrze pojawił się dawny znajomy, listonosz, który zatrudnił się jako kucharz w ruskim sztabie i pojawił się jak gdyby w odezwie na modlitwy Wiślanina. Za jego wstawiennictwem obozowy lekarz rozkazał zwolnienie Oskara z prac, dostarczył mu duże,

żółte tabletki, po zażyciu których jego koce były całkowicie mokre od potu. Uratował go od śmierci na tyfus.

Po jakimś czasie w wyniku rozmów pomiędzy Polską a Rosją o uwolnienie jeńców obywatelom Polski pozwolono wrócić do kraju. Niemieckich żołnierzy wywożono na Syberię. Przed odejściem dawni łagiernicy musieli oficjalnie podziękować...

Jeszcze zanim Oskar wrócił do Wisły, dotarł przez Leningrad do Hawy, gdzie pewien polski major wykorzystywał jego i innych żołnierzy do pracy przy żniwach oraz do późniejszych, jesiennych prac. Wiślanin pracował na dawnej pruskiej ziemi, opuszczonej i splądrowanej, teraz należącej do Polski, i dopiero po długich sześciu miesiącach udało mu się wyrwać z przymusowego niewolnictwa, na jakie skazał ich major prawdopodobnie z obawy przed wałęsającymi się po okolicy Rosjanami. Tęsknota za ojczystą ziemią i domem rodzinnym była zbyt gwałtowna, by trzymać go gdziekolwiek jeszcze dłużej.

Tego dnia było bardzo jasno, pomimo wolno zbliżającej się górskiej zimy. Pod koniec 1945 roku w Wiśle nie było już wojny, lecz jej skutki były nadal widoczne. Maria, wówczas 58-letnia, przygotowywała kolację. Razem z mężem Andrzejem, którego pierwsza żona osierociła dziesięcioro dzieci, wychowali osiemnastoro potomków. Mąż odszedł jeszcze przed wojną. Ona sama dużo myślała o Oskarze i modliła się za niego, ufając w sercu, że może żyje i jest u Rosjan. Rozpaliła w piecu. Przed chwilą Józef przyniósł wieści, że sąsiadka widziała w Bielsku Oskara wracającego z frontu, lecz robiło się coraz później, a nikt się nie pojawiał. Matka zgasiła światło i położyła się spać, myśląc, że być może to było nieporozumienie. Za oknem wiał wiatr. Rozległo się jakieś stukanie.

- *Dałaześ psowi? Nie tłucze tam zaś o bude?* – spytała najmłodszej córki, Emki.

- *Ja, dostał przed chwilóm.*

Po chwili znów coś zastukało.

- *Ty idź sie tam podziwać.* – powiedziała starsza kobieta do syna, ale po chwili stanęła jak wryta i cofnęła się ze 2 metry w głąb izby.

- *Oskar...* - wyszeptała. – *Oskar, to ty czy twój duch mi sie ukozoł?*

- *Mamo, dyć duch ni mo ciała ani kości, jezech to jo.*

Za oknem stał Oskar. Młodsza siostra, słysząc coś niewyraźnie, zbliżyła się.

- *Ty żyjesz!* – wykrzyknęła.

Tylko matka miała widać mocniej w pamięci zimny, grudniowy dzień odejścia syna na front, widziała wyraźnie pochylone pismo dowódcy donoszące o śmierci pod Kownem, widziała drewniany krzyż kościoła w Wiśle. Oskar zaczął otrzepywać buty z błota. Był bardzo wycieńczony i zmarznięty. Kobieta, słysząc skrzypienie jesiennych liści i czując zimno, zrozumiała.

Nasz dziadek Oskar często opowiada dzieciom i wnukom, co doświadczył podczas długiego, bo dziś już prawie 96-letniego życia. Ostatnio wraca do tego, co było dobre i piękne – dom rodzinny w Nydku, praca dla Kościoła, prowadzenie drukarni samizdatowej, działalność społeczna. Mądrość ludową, mówiącą, że kto ma pogrzeb za życia, ten żyć będzie długo, potwierdzają meandry losu tego jasnowłosego Ślązaka i rodaka z Wisły, a wplecione weń są, jak w góralski warkocz, wiara, nadzieja i miłość.

Bibliografia

- ustna relacja Oskara Cieślara
- Życiorys Heleny i Oskara Cieślarów <http://cieslar.info/index.php?text=Zyciorys>
- *Biblia była dla mnie jedyną pociechą!* (wspomnienia Oskara Cieślara) http://www.ks-sch.cz/idea/04_15/oskar.htm
- wywiad Otylii Toboły z Oskarem Cieślarem dla radia Ostrawa (archiwum prywatne)
- wspomnienia Oskara Cieślara i Heleny Cieślark (rękopis, archiwum prywatne)